Wiadomości Wędkarskie

Rok V **MAJ—CZERWIEC 1948 ROK** **Nr 3—4**

M I E S I Ę C Z N I K

ORGAN ZWIĄZKU SPORTOWYCH TOWARZYSTW WĘDKARSKICH R.P.



Do towarzystw i wędkarzy niezrzeszonych

Powołuję się na zamieszczony w Nr 1 „Wiadomości Wędkarskich" apel Obywatela Ministra K. Dąbrowskiego o otworzenie dyskusji na 2 tematy.

1. znaczenie sportu wędkarskiego dla ludzi pracy, w szczególności rekrutujących się z ośrodków miejskich,
2. organizacja sportu wędkarskiego, w szczególności zaś zagadnienie odpowiedniego zagospodarowania terenów wodnych.

Jestem przekonany, że Redakcja „Wiadomości Wędkarskich" otrzyma od swych czytelników niejeden artykuł, poruszający te zagadnienia. Związek Sportowych Towarzystw Wędkarskich w tej dyskusji powinien zająć pierwsze miejsce. Uczyniłem to w przeważającej części zamieszczonym w Nr 2 „Wiadomości Wędkarskich" artykule zatytułowanym „Wędkarstwo wczoraj i dziś". W tej chwili chciałbym go nieco uzupełnić.

Uprawianie wędkarstwa sportowego wskazane jest przedewszystkiem dla człowieka pracy, przebywającego stale w ciasnych murach większego lub mniejszego miasta, bądź ośrodka fabrycznego, odychającego powietrzem pełnym kurzu i dymu, nie mogącego nasycić swego oka widokiem pięknej i tak różnoodcieniowej zieleni naszych pól. Po ciężkiej fizycznej czy umysłowej pracy całego tygodnia człowiek znajduje w sporcie wędkarskim zdrowie dla ducha i ciała. Świeże powietrze, oderwanie myśli od trudów i kłopotów dnia codziennego, a przez to odpoczynek i odprężenie dla nerwów, a wszystko to często na tle wielkiego zadowolenia, jakie daje wędkarzowi czucie zahaczonej na wędce ryby. Tylko wędkarz, znajdując się nad wodą od świtu, — od momentu gdy jeszcze mrok nocy nie ustąpił pod promieniami zbliżającego się do horyzontu słońca, potrafi ocenić piękno rodzącego się dnia, spostrzec i odróżnić zmieniające się co chwila otoczenie, — czy to koloryt nieba, czy stopniowe budzenie się różnych ptaszków i ich świergot, czy nawet zmieniające się w pewnych momentach brzęczące lub nieme chmary owadów. Tylko on potrafi spostrzec, że z chwilą gdy słońce znajdzie się wysoko, zaczyna się pewna jednostajność dnia. Wędkarz potrafi budzić się i wstawać przed świtem bez szemrania nie tylko dlatego, że to najlepszy czas połowu wielu gatunków ryb, ale i dlatego, żeby obserwować te cuda otaczającego nas świata. Czyż to nie lepiej uspakaja i wzmacnia nadszarpnięte nerwy, jak najskuteczniejsze lekarstwo, a przy tem bez obawy, że częste stosowanie leku przyzwyczai do niego organizm.

W zrozumieniu korzyści, jakie daje wędkarstwo ludziom pracy, władze odnoszą się do jego potrzeb bardzo życzliwie i tam, gdzie to jest możliwe, chętnie przydzielają mu odpowiednie tereny. Lecz tak, jak w dziedzinie odbudowy Polski ponosimy wielki wysiłek, by dzieło odbudowy ukończyć możliwie prędko, tak i w wędkarstwie powinniśmy starać się o to, by ostateczna jego organizacja była ukończona jak najprędzej i jak najlepiej.

Istnieje jeszcze brdzo wiele ośrodków, w których znajdują się wędkarze, czasem zorganizowani w Towarzystwo, ale jeszcze nienależące do Związku, częściej jednak niezorganizowani. Powinni się oni w tempie możliwie szybkim organizować, a Związek chętnie udzieli im rad i wskazówek. Potrzebne to jest dlatego, że w tej chwili ogłaszane są przetargi na obwody różnych wód otwartych (rzek) na 10-letnie dzierżawy. Jeżeli teraz wędkarze nie skorzystają z tej sposobności, mogą być pozbawieni jej na wiele lat. I wtedy zdani będą na łaskę i niełaskę dzierżawcy najbliższej wody.

Pismo nasze wydawane jest w takim nakładzie, że zaledwie może obsłużyć członków zrzeszonych w Związku Towarzystw i dlatego nie jest kolportowane w ten sposób, by mogło dotrzeć do tych ośrodków, gdzie znajduje się większa ilość wędkarzy niezrzeszonych. Dlatego zwracamy się do pp. Inspektorów Rybactwa i do tych wędkarzy, którzy pismo nasze czytają, by umożliwili zapoznanie się z nim, a w szczególności z niniejszym artykułem wędkarzom niezorganizowanym.

Dające się czasem słyszeć narzekania na konieczność ponoszenia zbyt wysokich opłat wiąże się z drugim wymienionym na początku tematem — zagospodarowania wód. Dążeniem Związku jest, by sport wędkarski był dostępny dla każdego. Niestety w tej chwili, a może jeszcze i w ciągu najbliższych lat trzeba będzie poświęcać spore sumy dla właściwego zagospodarowania w znacznej części bardzo wyniszczonych przez wojnę wód, dla zwalczania rozwiniętego kłusownictwa i dla wprowadzenia na terenie, takich urządzeń, które umożliwiłyby, ułatwiłyby i uprzyjemniłyby wędkowanie. Naogół jednak opłaty te są ponoszone przez wędkarzy chętnie.

Kończąc, wzywam wszystkich zrzeszonych wędkarzy do przyjęcia udziału w zapoczątkowanej przez Obywatela Ministra K. Dąbrowskiego dyskusji na poruszone 2 tematy. Zarząd Związku chciałby się przekonać, jak dalece jego poczynania pokrywają się z poglądami członków Związku i ma nadzieję ponadto znalezienia w tej dyskusji nowych myśli i nowych wskazań.

W. Czermiński.

Ku jaśniejszej przyszłości łowiectwa wodnego

Pod względem hydrobiologicznym należą te wody do krainy leszcza. Przepastne głębie jezior i tonie żył wodnych kryją w sobie przedstawiciela tej krainy — leszcza, który osiąga tutaj niespotykane gdzieindziej górne granice wagi do 6 kg, kapitalne okazy wilka wodnego — szczupaka, jakich nie ma bodajże w innych wodach Polski, najgrubsze okonie, potwornie olbrzymie sumy i całą plejadę karpiowatych, białorybu i brodnicy wodnej.

Bogactwo rybostanu tych wód było przed wojną przysłowiowe. Dziś oczywiście warunki się zmieniły, stan ilościowy skurczył się i zmalał, licząc przeciętnie na podstawie powierzchownych obserwacji, o jakie 50%. Wojna, dzika, barbarzyńska trzebież, miny wodne i granaty ręczne, niedostateczna, a raczej prawie żadna hodowla z braku narybku sprawiły, że nawet i te uroczyska i samotnie wodne doznały losu, który dotknął wszystkie nasze wody rybne. Mimo to jednak wody te odżyją w całej pełni w najbliższej przyszłości i staną się najbogatszymi obwodami łowiectwa wodnego w Polsce. Jeśli się do tego weźmie pod uwagę, że kraina ta leży we względnym pobliżu odradzającej się z gruzów stolicy, że wrota do niej otworzy szeroko i ułatwi dostęp w przyszłości odpowiednia sieć komunikacyj lądowych i wodnych, dalej, że posiada ona wielkie wartości i wspaniałe warunki klimatyczno-zdrowotne, to można przyjąć, iż w niedługim czasie stanie się ona wielkim, centralnym ośrodkiem zdrowia, wypczynku i łowieckiej rozrywki sportowej dla setek i tysięcy wędkarzy — ludzi pracy fizycznej i umysłowej, wymarzonym terenem łowów wodnych w okresach letnich oraz jesiennych urlopów, terenem, w którym wyrośnie sportowy czyn łowiecki, ukształtuje się i skrzepnie na tle wspaniałej przyrody zdrowa i szlachetna myśl łowiecka. Nie sądzę, by było to niedoścignionym marzeniem i przed oczyma wyobraźni widzę państwowe stacje hydrobiologiczne i wylęgarnie, schludne, higienicznie urządzone domy wypoczynkowe, wzorowe schroniska czy przystanie wędkarskie, wyposażone w środki wodnej komunikacji, — przesuwa się rzesza braci wędkarskiej, uśmiechnięta, rozradowana, przepojona słońcem, urokiem wody, borów, łąk i ukochaniem tego co piękne i szlachetne w naszym łowieckim sercu i czynie. I wolno mniemać, że środki ku temu z czasem się znajdą, — że Państwo znowelizuje niedociągniętą, na kolanie spisaną ustawę rybacką względnie nieodpowiednie rozporządzenia wykonawcze, że miarodajne czynniki państwowe stworzą warunki dla rozwoju łowiectwa wodnego jako umiłowanej rozrywki sportowej — ludowej w całym tego słowa znaczeniu, że najpiękniejsze wody rybne tych Ziem Odzyskanych oddane zostaną w dzierżawę Związkowi



Połów jednodniowy kol. Kuryłowicza. Wszystkie szczupaki, złowione na spinning, w ciągu 4 godzin na jeziorze Tomaszkowskim o łącznej wadze 67 kg.

Sportowemu Tow. Wędkarskich i udostępnione ogółowi wędkarstwa, tak jak ma to miejsce w kraju klasycznego wędkarstwa — w Anglii, Walii i Szkocji.

Jeśli Ziemie Odzyskane muszą się stać siedliskiem twórczej kultury państwowej, społecznej i jednostek we wszystkich przejawach, dążeniach i urządzeniach życia i pracy, myśli i czynu, to Związek Sportowych Towarzystw Wędkarskich musi się znaleźć w pierwszym szeregu tych, co hasła te głoszą i realizują. Czas nagli — po tym może być zapóźno! Cele i założenia naszego, słodkowodnego rybactwa zawodowego dadzą się doskonale sharmonizować z istotą, celami i warunkami idei sportowego łowiectwa wodnego, co więcej — śmiem zaryzykować twierdzenie — że zorganizowane i świadome swych dążeń i wartości społecznych wędkarstwo może być i będzie moderatorem i regulatorem działalności rybactwa zawodowego tam, gdzie ona wybiega poza ramy zdrowych zasad gospodarki, to jest eksploatacji i hodowli. Przejawy te w dzisiejszych czasach należą niestety do rzadkości, przyczyny zaś ku temu są tak znane, że nie wymagają uzasadnienia i szczegółowych wyjaśnień.

Wielkie możliwości i widoki wszechstronnego rozwoju otwierają się dla łowiectwa wodnego na Ziemiach Zachodnich, wszechstronnego dlatego, ponieważ różnorodność rybostanu wód płynących i stojących tych ziem umożliwia połów wędką ręczną ryb szlachetnych z rodziny łososiowatych, drapieżców wodnych i ryb spokojnego żeru.

Cały szereg lewobrzeżnych dopływów Odry, spływających z Sudetów, wśród nich największe Bóbr z Kwisą, Koczawą, Bystrzyca i Nysa Kłodzka w swych górnych, częściowo i środkowych biegach oraz wielka ilość pomniejszych potoków oraz strug górskich i wyżynowych — to kraina pstrąga potokowego i lipienia. Głębie niektórych, wielkich jezior Pomorza Zachodniego kryją w sobie rzadkie gdzieindziej okazy wielkiej siei (Coregonus maraena) i pstrąga tęczowego, występującego także sporadycznie w rzekach i potokach Dolnego Śląska. W krótkobieżnych stosunkowo rzekach uchodzących do Bałtyku (Łeba, Słupia, Wieprz, Prosnica i inne) występuje w bardzo pokaźnej ilości troć bałtycka, dość często i niesłusznie utożsamianą z łososiem. Ten ostatni i czołowy przedstawiciel ryb szlachetnych jest zdaje się w górnym dorzeczu Odry bardzo rzadkim. Zanik łososia datuje się od dziesiątków lat, w szczególności od czasu uregulowania całego biegu rzeki i potężnego rozwoju przemysłu na Dolnym Śląsku.

Obok drapieżców wodnych, szczupaka, sandacza i okonia występuje prawie w całym dorzeczu Odry i w bardzo wielu jeziorach Pomorza Zachodniego węgorz w dużej ilości i egzemplarzach nie spotykanych w innych wodach Polski.

Dorzecze środkowej i dolnej Odry oraz rozliczne, piękne jeziora nizinne — to domena karpiowatych i białorybu.

Jeśli chodzi o rybostan pod względem ilościowym, to trzeba bez ogródek stwierdzić, że wojna i jej następstwa poczyniły tutaj poważne szczerby w porównaniu ze stanem przedwojennym i że ubytek ten nie zostanie w krótkim czasie zrównoważony nawet przy najbardziej rygorystycznych zakazach wzgl. nakazach administracyjnych i jak najdalej idącej ochronie indywidualnej. W porównaniu do dwóch pierwszych lat powojennych oznaki poprawy są jednak widoczne, przy postępującej zaś w szybkim tempie normalizacji życia na każdym odcinku istnieje uzasadniona nadzieja, że stan ten ulegnie wybitnej zmianie na lepsze i sportowe wędkarstwo na Ziemiach Zachodnich zorganizuje się celowo oraz rozrośnie w takich ramach, jakie mu zakreślają wspaniałe warunki rozwoju na przyszłość. Trzeba tylko zrozumienia, dużo dobrej woli i twórczej inicjatywy, energii i rozmachu organizacyjnego. Element zrzeszony jest najbardziej wdzięczny — człowiek twórczej, żmudnej pracy, który wykuwa fundamenty i wznosi zręby gmachu przyszłej świetności na prastarych ziemiach piastowskich — trzeba tylko umieć i chcieć rzucić hasło. Odzewem będzie czyn—organizacja wędkarstwa ludowego, wyzbytego z wszelkich naleciałości obcych i nikłych co prawda, jednak zawsze jeszcze pokutujących i niejednokrotnie niefortunnych nawyknień z przeszłości, nie mających nic wspólnego ani z tradycją ani z etyką i kulturą sportowego łowiectwa wodnego.

Z naturalnymi podwalinami rozwoju łowiectwa wodnego tj. tymi, które stwarzają warunki hydrograficzne i hydrobiologiczne, pozostają w związku podstawy prawno - organizacyjne, w pierwszym rzędzie właściwe ustawy i odnośne rozporządzenia wykonawcze oraz zarządzenia władz administracyjnych, normujące zadania, istotę, cel i warunki rybactwa w ogólności i wędkarstwa sportowego z punktu widzenia społecznego interesu gospodarczego, ochrony przyrody, obowiązków i praw zrzeszeń, towarzystw i jednostki. Na tym tle nasuwają się pewne refleksje, których pobieżne naświetlenie zdaje się być wskazanym w obecnych czasach i warunkach.

Przepisy prawne co do czasokresów ochrony przed, w czasie i bezpośrednio po tarle oraz w przedmiocie wymiarów ochronnych wykazują — trzeba to otwarcie powiedzieć — pewne niedociągnięcia, w praktyce zaś okazywała się jeszcze przed wojną i okazuje się obecnie ochrona niejednokrotnie wprost problematyczną ze względu na powierzchowny nadzór i małą aktywność powołanych ku temu czynników. Nie czas i miejsce ku temu, by wdawać się w obszerne wywody wyjaśniające i uzasadniające; poruszyć pragnę tylko najbardziej aktualne i rzucające się w oczy szczegóły.

Ustawowymi czasokresami ochronnymi objęte są jedynie ryby łososiowate, przyczym z uznaniem i wdzięcznością należy podnieść fakt przesunięcia ochrony pstrąga potokowego na początek września. Nie obejmuje natomiast ta ochrona innych i ważnych z gospodarczego oraz sportowego punktu widzenia ryb, jak sandacza, szczupaka, poniekąd i dzikiego karpia. Podniesienie wymiaru ochronnego szczupaka z 28 na 30 (!) cm nie załatwia sprawy ochrony ustawowej tej ryby, o którą walczyli słowem i czynem ichtiolodzy i pionierowie rybactwa ś. p. prof. Nowicki i Wilkosz. Nadmiaru sandacza nie mamy w dorzeczu Wisły i Odry oraz w jeziorach, gdyż nie wszystkie nasze wody płynące i stojące odpowiadają warunkom bytowania i rozmnażania się tej poszukiwanej ryby. Co do szczupaka, to dowiedzionym jest, że płciową dojrzałość osiąga ta ryba dopiero z osiągnięciem około 1 kg. wagi przy wymiarze mniej więcej 40 cm, przyczem tarło przypada z początkiem wiosny, a najsilniejszą bodaj na rynkach krajowych podaż tarlaków zdefromowanych pełnią mlecza czy ikry można zauważyć w czasie wielkiego postu, a więc w czasie poprzedzającym bezpośrednio okres właściwego tarła. Następstwem jest systematyczny ubytek tej ryby pod względem ilościowym oraz jakościowym i tylko wielka plenność ratuje ją od całkowitej zagłady.

Wolno nam, wędkarzom wyrazić nadzieję, że niedociągnięcia te zostaną z biegiem czasu usunięte przy inicjatywie czynników związkowych, a przede wszystkim, że na łamach „Wiadomości Wędkarskich" zostanie skierowany odpowiedni apel do zrzeszeń sportowych o ustalenie we własnym i przez Z. S. T. W. zaleconym zakresie bezwzględnie obowiązującej ochrony ryb, które w rejestrze łowieckim dojrzałego wędkarza zajmowały i zajmują zawsze poczestne miejsce.

W powyższym, pobieżnym szkicu starałem się nakreślić ramy przyszłego rozwoju wędkarstwa. Mamy wszelkie dane ku temu, by umiłowane łowiectwo wodne rozbudować i podnieść na taki poziom, jaki mu wytyczają naturalne warunki przyszłego rozwoju oraz wspólnym ukochaniem i wspólną ideą wiedziona myśl wędkarska. Wielkie przed nami pole działania. Czy na tym polu po siejbie pracowitej plon wyrośnie obfity, od nas tylko zależy. Do pracy stanąć musimy wszyscy, każdy wedle swych sił oraz możliwości działania choćby na najwęższym odcinku. To jesteśmy winni naszej chlubnej tradycji, naszej teraźniejszości i przyszłym pokoleniom wędkarzy. *F. Choynowski.*

Z gawęd wędkarskich Polikarpa Obżarka

Była piękna, cicha noc letnia — rozpoczął swoje opowiadanie Obżarek.

Księżyc w pełni oświecał wokoło łąki nabrzeżne i rzekę, błyszczącą jak srebro, ciemny las, zarysowujący się w oddali i wyniosłe wieże starego zamczyska, w którym podobno miał w noce księżycowe pokutować kasztelan Kurzelowski.

Rozłożylimśy się obozem nad Pilicą.

Przygasające ognisko strzelało od czasu do czasu ogniem iskierek i potęgowało tajemniczy nastrój.

Gdzieś w trzcinach starorzeka buczał bąk, a z mokrych łąk wtórowały mu derkacze.

Z murów zamczyska odzywał się puszczyk, a czasami słychać było jego, czy też może kasztelana Kurzelowskiego, przejmujący śmiech.

Siedzieliśmy w kilku wokół ogniska, gdy podszedł do nas stary owcarz dworski, kóry znał się na ziołach, dużo lubił opowiadać, co było i czego nie było.

Twierdził zawsze, że w tej rzece są węgorze, tylko że nie biorą nigdy w noc księżycową, gdy puszczyk się śmieje.

Pytaliśmy się dlaczego?

Nie biorą, bo w takie noce węgorze żerują nie w wodzie, a na ziemi — twierdził owcarz.

Na ziemi? Powtarzamy z powątpiewaniem.

Tak, wychodzą z wody i pełzną po rosie do grochu, który zasiany jest na dworskim polu, opodal, w górę rzeki. Tam żerują na grochu tak długo, aż się nadzieją nim; jak niemiecka kiszka grochowa.

Gdy zaś księżyc zacznie skłaniać się ku zachodowi, węgorze pośpieszą z powrotem do żywiołu wodnego i tam spoczywać będą po tej uczcie.

Może rzeczywiście miał rację owcarz. Nik z nas nie złowił węgorza, a jedynie tylko raki zjadały pozakładane na wędki kiełbie.

Mimo to nie dałem za wygraną — mówi Obżarek i z ostatnim kiełbem na wędce powędrowałem do rzeki i tam ją zastawiłem w niezawodnym miejscu.

Niestety i ten ostatni kiełb wkrótce został uśmiercony przez raka, więc zniecierpliwiony, wyrzuciłem go z wędką na brzeg.

Usiadłem sam na brzegu i zdrzemnąłem się. Wtem poczułem, że coś zaczyna szarpać za wędkę.

Zrywam się na równe nogi. Zaczynam szybko skręcać kołowrotek i widzę, jak coś długiego kłębi się na haczyku.

Zwijam dalej. Zaczepiło się. Zbliżam się do miejsca, by odnaleźć powód zaczepienia. Patrzę, jestem w polu, porośniętym grochem, a zaczep pozostał w kępce grochowej.

Owcarz mówił prawdę. Węgorz! Zwinął się w kłębek. Nie daje się wziąć! Zaczynam bać się o wędkę.

Zdejmuję więc najgrubszą, dolną część wędziska i uderzam w węgorza w grochowinach. Oszołomiony ciosem — przestaje się szarpać. No, myślę teraz, już wiem, że w noc księżycową węgorze wychodzą z wody i suną po rosie, by paść się na grochowisku.

Biorą ostrożnie mą zdobycz razem z wędką i kępką grochowin i niosę z triumfem do kolegów.

Oczywiście ci ostatni własnym oczom nie wierzą i przy ognisku badawczo oglądają mą zdobycz.

I oto kaskada śmiechu wyrwała się z gardzeli mych kolegów i daleko rozniosła się po rosie.

Zaskroniec — wąż wodny, znany nam wszystkim mieszkaniec wód i nadbrzeżnych obszarów, a nie mieszkaniec głębin oceanów i naszych rodzinnych rzek — węgorz.

Od tego czasu, tak zakończył smętnie opowiadanie Obżarek, nie łowię nigdy w grochu... zaskrońców.

MIECZYSŁAW GACKI

Pierwszy scubeł

Do Giżycka na Mazury! W Warszawie dość często chodzę próbować szczęścia rybackiego. Trochę do Zegrza, trochę do Włoch, ale — na jeziorach jeszcze nigdy!

I szczupaka też jeszcze nigdy!

Gorączkowe przygotowania. Tysiąc serdecznych rad mec. Wyganowskiego. Teorie o szczupaku z Chojnowskiego. Ostatnie zakupy w „Sumie". Zaopatrywanie się w błystki, które mnie samego o strach przyprawiają i wreszcie odjazd samochodem z przyjacielem.

Nie będę już tutaj pisał dużo o tym, że piętnaście razy „guma nawalała", że zamiast sześciu godzin byliśmy w drodze pięćdziesiąt, że to i tamto nie klapowało, że zmęczenie i że jeszcze sporo że... O tym wszystkim zapomnisz, człowieku, gdy, po minięciu Oryszu, wjedziesz w krainę jezior!

Widoki ciągle zmieniają się i ciągle piękniejsze oszałamiają i brak jest słów na określenie ich i ocenienie. Wreszcie Giżycko nad Mamrami — kraina żeglarzy i rybaków! Serdecznych ludzi gromada, rozmiłowanych w jeziorach z Rackiewiczem na czele. Pozwolenie połowu błyskawicznie w kieszeni i natychmiast na jezioro!



Autor ze złowionym szczupakiem

Szykuję z drżeniem spining i czuję jak mój towarzysz obserwuje mnie z lekkim uśmieszkiem, co powoduje jeszcze większą tremę!

Znowu w pamięci rady mecenasa, wskazówki z Chojnowskiego i pierwszy rzut!

Pięknie pod same trzciny!

Drugi — splątany. Trzeci — błystka zawadzona. Czwarty — niezły i tak na sto, dwadzieścia dobrych.

Powrót. Czarna rozpacz, żadnej ryby nie widziałem!

Umawiam się na drugi dzień o świcie. Mój towarzysz powiada: — Dobrze że scubeł nie wziął, bo byłoby po wszystkiem. Ja panu jutro poradzę!

Nie mogę spać, bo błystka ciągle lata mi przed oczami i wzdycham do dobrych duszków jeziora, żeby mi podarowały szczupaka choć z pół kilogramowego!

Wypływamy grubo przed wschodem słońca. I znowu nie będę dużo pisał o tym, że takich koncertów słowiczych chyba nigdzie się nie usłyszy, że żaby na tysiące głosów starają się zagłuszyć, że rozmaite odmiany dzikich kaczek głośno i frywolnie rozmawiają ze sobą i gorączkowo załatwiają swoje sprawy, że łabędzie (Warszawiak myśli że to już chyba niemożliwe, bo... tylko w Łazienkach przed pałacem króla Stasia...) majestatycznie żeglują po zielonej wodzie nie mając chęci latać i widocznie czekając na nasze oddalenie się, że jest wyspa na której gnieżdżą się gromadnie kormorany i czaple, które z czujną powagą patrzą na nas ze swoich gniazd!

Jedno niedorzeczne określenie wyrywa mi się:

— Koniec świata! — i to staje się już naszym powiedzonkiem, w każdych okolicznościach stosowanym.

Zamieniam moją żyłkę 0,35 mm na jakąś cudowną plecionkę nylonową o średnicy ponad 1 mm.

Kilka rzutów już lepszych niż wczorajsze i... zabulgotało strasznie, woda na odległości błystki trysnęła w górę, poszły fale, ja od ciosu upadłem na kolana (szczęśliwie na dno łodzi) i koniec... pomyślałem!

Kołowrotek warczy mimo palca odruchowo trzymanego na szpuli. — Panie, wielki szczupak! Staraj się pan go zatrzymać! — słyszę. Zupełnie nie wiem co robić. Myśli latają jak opętane: riposta, prawidłowa parada z Chojnowskiego, wspomnienia mec. Wyganowskiego, inż. Piotrowski i jego przygoda na jeziorze pod Olsztynem, w której duży szczupak urwał się i poszedł i sto innych w tej chwili zupełnie niepotrzebnych.

— Panie, zatrzymaj pan bo pójdzie! — znowu słyszę.

Zatrzymałem!

W nic nie wierzę: w haczyki przy błystce „Tur“, w sznur nylonowy w kołowrotek multiplikator, a już najmniej w moje wędzisko szwedzkie!

Zatrzymałem! Ale... łódź płynie dość szybko ciągniona przez rybę!

Trochę już opanowany, staram się zwijać metr po metrze. Coraz łatwiej — ryba płynie w naszym kierunku z oporem...

— W razie czego, popuść pan znowu! — mówi mój towarzysz, czujnie śledząc wszystkie manewry ryby i moje wysiłki.

Już o tym pamiętam. Zwijam.

Nagle woda zakotłowała się w odległości około 10 m od nas, sznur zwolnił się zupełnie i wielkie cielsko z olbrzymią szybkością szurnęło pod naszą łódź!

Mój towarzysz ma doświadczenie; błyskawicznie nawraca. Wielki napór prawie wyrywa mi wędzisko z rąk, kołowrotek pędzi jak szalony, ale ja już jestem przytomniejszy!



Jezioro Święte — Mazury
Jerzy Wendołowski

Zaczynam się skutecznie opierać i tak trwa chyba przeszło godzinę. Wreszcie ryba, oszołomiona i zmęczona, pozwala podciągnąć się do burty. Towarzysz błyskawicznie wbija hak u nasady głowy! Ja myślę o tym, że siateczka mecenasa Wyganowskiego nie przyda się i... nie możemy wyciągnąć bestji z wody!

— Wielki diabeł. — Powiada towarzysz ze spokojem.

Wreszcie... o bożki jeziora, szczupak jest w łodzi!

— Z dziesięć kilo będzie albo i więcej — znowu spokojnie. Nie mogę ochłonąć z wrażenia: wielka paszcza kłapie złowrogo, olbrzymi ogon wali w dno łodzi, oczy tak strasznie groźnie patrzą!

Wracamy!

Pełen jestem jakichś pierwotnych instynktów; chce mi się jakimś wielkim wyciem oznajmić oczeretom moje zwycięstwo albo odtańczyć jakiś dziki taniec na cześć jeziora!

W osadzie rybackiej ważymy: ciągnie 12 kg. 200 g.!

— Spory scubeł — stwierdzają z flegmą, ale i trochę, zdaje mi się, z zazdrością łowiecką, miejscowi rybacy.

A mnie ciągle nie chce się wierzyć, że te wszystkie emocje rzeczywiście przeżyłem przed chwilą.

Jerzy Wendołowski

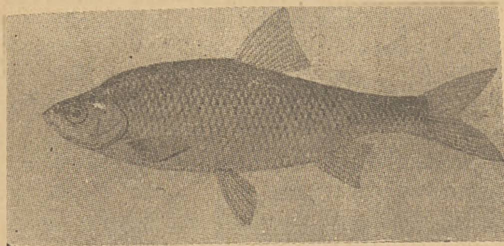
Płotka

Płotka należy do najpospolitszych i najliczniejszych ryb naszej ichtio-fauny. Nieomal w każdym środowisku ekologicznym: — w jeziorze wielkim czy małym, otwartym czy zamkniętym, płytkim czy głębokim, w rzece, stawie, czy strumyku... znajduje wystarczające warunki dla swego rozwoju i egzystencji. Gatunek ten wykracza nawet poza ramy słodkich wód śródlądowych, występując gromadnie w naszych słabo zasolonych wodach zatoki Puckiej, jak również w głębi kotlin Bałtyku.

Poza Polską zamieszkuje płotka całą niemal Europę, licząc od wschodu do Pirenejów, a na północ od Alp i basenu Naddunajskiego (włączając i ten ostatni). Z innych części świata, spotyka się ją w całej północnej i zachodniej Azji (nie występuje w rzece Amur i basenie Oceanu Spokojnego), ma wreszcie swoich przedstawicieli w zachodniej części Ameryki Północnej. Przebywanie z jednej strony w najróżnorodniejszych warunkach ekologicznych, skłonności do wytwarzania wariantów z drugiej, znalazły swój wyraz w wytworzeniu się u płoci licznych odmian, których w samej Europie naliczyć można do piętnastu, np. płotki krótko- i długopłetwne, nisko - i wysokogrzbietowe itp. Ta ogromna plastyczność płotki staje się zrozumiała, jeżeli zważymy, że każde wykazujące się tym gatunkiem środowisko wodne, posiada swoiste — dobre lub złe warunki pokarmowe, taki czy inny skład chemiczny wody (różna ilość azotu i wapnia), właściwą sobie termikę, sprzyjające lub nie warunki tarliskowe. A jeżeli do tych właściwych każdemu zbiornikowi wodnemu warunków bytowania płotki dodać jeszcze możliwości istnienia różnych składów genotypowych, obraz przyczynowy jej zmienności i odchyleń od typu będzie zupełny.

Wygląd zewnętrzny płotki (rys. 1) charakteryzuje miernie wydłużone, a zboków spłaszczone ciało. Głowa mała, o wysokości przy potylicy = 15 — 18% długości ciała, jest ożywiona charakterystycznym o pomarańczowej lub czerwonej barwie tęczówki okiem, i zaopatrzonej w niewielki końcowy lub na wpół dolny

otwór ustny. Półksiężycowatego kształtu usta, charakteryzują się znacznym zgrubieniem w kącikach pyska, a tylny koniec dolnej szczęki zachodzi za poprzedni pion oka. Zęby gardłowe jednoszeregowe (rys. 2) o wzorze 6 — 5 (tzn. z lewej strony 6, z prawej 5), rzadziej 5—5



Rys. 1. Płotka.

lub 6—6 przy czym korony przednich zębów stożkowate, tylnych z boków spłaszczone i zakończone małym haczykiem. Łuska zachodząca (rys. 3) jedna na drugą, dosyć duża, ciasno osadzona, o układzie

$$41 \frac{7-8}{3-4} 46$$

gdzie liczby 41 — 46 oznaczają ilość łusek w linii nabocznej, liczby 7—8 określają ilość rzędów między linią naboczną a podstawą płetwy brzusznej. Linia naboczna lekko wygięta w okolicy brzucha, który pokryty łuską, ma kształt słabo rozwiniętego kila lub jest zaokrąglony. Płetwy brzuszne i odbytowa jaskrawo czerwone, piersiowe mniej, grzbietowa dosyć krótka posiada 10 promieni i jest, podobnie jak ogonowa, u nasady szara, dalej pomarańczowa lub czerwona. Przewód pokarmowy dosyć krótki.

Płotka jest nadzwyczaj towarzyska, żywa i przebiegła. Nie lubiąc światła, przebywa najchętniej w miejscach głębszych, dostatecznie oddalonych od brzegu, jednak nie pogardza i płytszymi wodami brzegowymi, jeżeli tylko zawierają dostateczną do ochrony ilość zarośli, są osłonięte lub posiadają stromy, wysoki i niedostępny brzeg. Na piaszczyste, nieporośnięte i łatwo dostępne płycizny przybrzeżne może zawędrować jedynie pod ochroną nocy. Zasadniczo płotka jest roślinożerna i w naturalnych warunkach jej pożywienie składa się z części listków zanurzonych w wodzie roślin i glonów, oprócz tego nie gardzi drobną fauną denną i przybrzeżną, planktonem, a sportowcy rybacy wiedzą doskonale, jak wielką jest amatorką chleba, kartofli, ciasta lub z jaką chciwością napastuje założoną podstępnie na haczyk larwę chróścika, dżdżownicę, skwarkę, czy zwykłą domową muchę. Ponieważ i przytoczone powyżej rodzaje pożywienia nie wyczerpują wszystkich możliwości jej łakomstwa, ani też nie zawierają wszystkich możliwych sposobów jej odżywiania, należałoby płotkę zaliczyć raczej do ryb wszystkożernych

W czasie tarła, które przebiega w kwietniu i maju, poszukują płotki gromadnie płytkich zarosłych i dobrze ogrzanych miejsc, gdzie składają swoją niezwykle bogatą ilość ikry. W tym czasie głowa, grzebiet, a często i płetwy samców pokrywają się białymi brodaweczkami (barwa godowa). Wzrost przeciętnie dochodzi do 25 — 30 cm, przy czym dojrzałość płciowa i zdolność do złożenia ikry występuje już u 12 cm płotki. Osobniki o długości 40 cm nie wyznaczają jescze górnej granicy wzrostu płotki. Najczęściej poławiane osobniki stanowią płotki 4 — 5-letnie, o wadze dochodzącej do $^1/_8$ kg. Na zimę zbierają się dużymi gromadami w zacisznych i głębokich miejscach, gdzie w bezruchu, w błogim „dolce farniente" pozostają do wiosny. Sprytny i podstępny człowiek, obierając sobie powyższy okres za czas najintensywniejszych połowów, wyławia ją wtedy całymi masami.

Bardzo często jest utożsamiana płotka przez sportowców-rybaków z wzdręgą (Scardinius erythrophtalmus L.), nazywana też często krasnopiórą, czerwonką itp. Oba te gatunki tak łudząco są do siebie podobne, że trzeba bardzo wprawnego oka i dużej znajomości rzeczy, by przy ich rozróżnieniu nie popełnić błędu. By powyższy problem, który niejednokrotnie nasuwa się wędkarzowi, udało mu się łatwiej



Rys. 2. Zęby gardłowe płotki.

i trafniej rozwiązać, przytoczę istotne różnice, jakie dzielą oba te gatunki. Już na pierwszy rzut oka uderza u wzdręgi trochę jaskrawsze ubarwienie, ale najistotniejsze cechy, odróżniające ją od płotki, stanowią: końcowy otwór



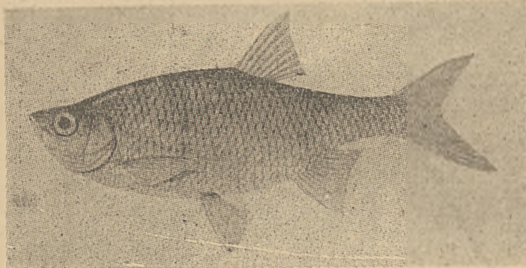
Rys. 3. Łuska trzyletniej płotki.

ustny skierowany w przeciwieństwie do płotki lekko ku górze, odmienne dwuszeregowe zęby o smukłych ściśniętych koronach, głęboko piłkowatych, zakończonych haczykiem, a wzorze 3.5 — 5.3, i trochę odmienne oczy z pomarańczową lub czerwoną plamką na górnej czę-

ści tęczówki. Poza tym ciało przed płetwą grzbietową silniej ściśnięte z boków, a sama płetwa z mniejszym wycięciem, posiada 8 rozczepiających się rzadko promieni i jest przesunięta do tyłu (rys. 4). Spód brzucha między płetwą brzuszną a odbytową, tworzy jaskrawiej zaakcentowany kil. Wzór łuskowy dla krasnopióry przedstawia się

$$38 \frac{7 - 8}{34} 42$$

Dla całokształtu opisu dodam, że gatunek ten podobnie jak płotka, występuje w całej Środkowej Europie (oprócz Grecji, półwyspu Pirenejskiego, północnej Szkocji, środkowej części Skandynawii, Finlandii), w Małej Azji, na Kaukazie i w całym Basenie Morza Aralskiego. Nie występuje na Syberii i w ogóle nie przesuwa się za grzbiet Uralu, jak leszcz, sum, boleń itp., jak również brakuje go w Basenie Oceanu Lodowatego.



Rys. 4. Wzdręga.

Wracając do płotki, trzeba jeszcze zaznaczyć że jest ona jedną z najpowszechniejszych ryb sportowo-rybackich, i śmiało można dodać, że każdy początkujący wędkarz, kiedy to nie mają jeszcze do niego przystępu „wygórowane ambicje", zaczynał od łowienia tej ryby.

Z innych państw duże znaczenie wędkarskie posiada płotka w północnych Niemczech, a największym uznaniem cieszy się w Anglii, gdzie też najbardziej rozwinęły się i do perfekcji zostały doprowadzone sposoby jej połowu. Poza znaczeniem sportowym tej ryby, odgrywa płotka znaczną rolę w gospodarstwie jeziorowym, gdzie z jednej strony przez swoje masowe występowanie stanowi poważny procent jego odłowu, z drugiej strony jest niezbędnym chlebem powszednim ryb drapieżnych. Ta druga pośrednia rola jest ogromnie ważna, gdyż w ten sposób jej mięso uchodzące za niesmaczne, pełne ości, znajdujące nabywców jedynie w sferach mniej zamożnych... słowem mniej wartościowe, przekształca się i nabiera pełnej wartości jako mięso sandacza czy szczupaka.

Oprócz rybactwa słodkowodnego posiada płotka doniosłe znaczenie dla naszego przybrzeżnego rybołówstwa morskiego, gdzie jej roczne połowy w zatoce Puckiej dosięgają 20 — 30 tysięcy kg.

Inż. Franciszek Chrzanowski

Do artykułu

„Wędzisko klejone czy stalowe"

W związku z artykułem dyskusyjnym redaktora J. Wyganowskiego pod powyższym tytułem ogłoszonym w Nr. 1 „W. W." — pragnę dorzucić ze swej strony kilka uwag.

W swej praktyce wędkarskiej z wędziskiem stalowym zapoznałem się dość późno, bo w czasie ostatniej wojny światowej podczas mego pobytu w Wielkiej Brytanii. Nabycie jego okazało się jednak niemożliwe, gdyż w sprzedaży nie było. Wytwórnie wyrabiające tego rodzaju wędziska jak Ogden Smith oraz Accles et Pollock Ltd. Oldbury - Birmigham, będąc zajęte wytwarzaniem drobnego sprzętu na potrzeby wojny, — wędzisk nie produkowały.

Sportowa literatura angielska ograniczała się przeważnie do omawiania wędzisk stalowych produkcji amerykańskiej. Jak zdołałem ustalić, opinia wędkarzy angielskich o tych wędziskach była naogół pochlebna. Żadnych istotnych wad tych wędzisk nie podkreślano prócz tego, że są naogół drogie i że w tej cenie można mieć całkiem porządne wędzisko klejone angielskie.

Chodziło więc tu raczej o popieranie produkcji krajowych, nastawionych na wyrób wędzisk klejonych, niż podkreślanie wad stalowych wędzisk amerykańskich, których właściwie nie zdołano ustalić.

Możliwość osobistego wypróbowania tego rodzaju wędziska okazała się niewykonalną, ale pomyślny zbieg okoliczności pozwolił mi jednak na zrealizowanie zamiaru. Wkrótce znalazłem się w posiadaniu aż dwóch wędzisk stalowych i to wykonanych własnoręcznie w sposób wyjątkowo łatwy.

Zwróciłem uwagę, że znajdujące się na wyposażeniu pułku polowe stacje radiowe, zaopatrzone są w anteny z ciągnionej rurki stalowej bez szwu, o wspaniałym kształcie wędziska długości ok. 10 stóp. Gdy w rozmowie z oficerem łączności wypowiedziałem swój pogląd, że taka antena może doskonale nadać się na wędzisko, odrzekł, że ma nawet dwie podobne anteny wybrakowane z powodu uszkodzenia dolnej ich części i może mi je sprezentować jako rzecz zupełnie bezużyteczną i skreśloną z ewidencji.

Nie trzeba dodawać jak byłem z tego zadowolony. Wziąłem się więc z miejsca do roboty.

Będąc wielkim zwolennikiem metody rzutowo - obrotowej (spinningowej) postanowiłem wykonać wędzisko spinningowe.

Z angielskiej, oraz francuskiej literatury wędkarskiej, byłem dość dobrze obznajmiony z wymaganiami pod tym względem, a mając wrodzoną „żyłkę“ do majstrowania — nie wątpiłem, że zamiar swój wykonam z łatwością. Na wszelki jednak wypadek, nawiązałem jeszcze znajomości z mistrzami tego fachu, tak licznymi w W. Brytanii, by praktycznie zapoznać się z pracą.

Postanowiłem jedno wędzisko wykonać według zasad angielskich (Wanless) — drugie zaś według teorii francuskiego wędkarza Louis Carrère.

Dane tych wędzisk są następujące:

DANE	wędzisko	
	Nr 1	Nr 2
Długość całkowita	225 cm	195 cm
Długość od środka rękojeści (zasadn. miejsce kołowrotka)	207 cm	180 cm
Długość rękojeści	35 cm	30 cm
Średnica dolnej części	9 mm	8 mm
Średnica końcówki	2,8 mm	3 mm
Waga	230 gr	300 gr
Ilość przelotek	6	5

Jak z powyższego widać, wędzisko Nr. 2, chociaż jest mniejszych wymiarów — jest nieco cięższe, a to dlatego, że jako osadę kołowrotka zastosowałem nagwintowaną do połowy mosiężną poniklowaną rurkę z mutrą zaciskającą zamiast zwykłych pierścieni. Poza tym jako zakończenie ma ono gałkę gumową, zaś wędzisko Nr. 1 — drewnianą, co łącznie powiększa ciężar wędziska Nr. 2.

Oba wędziska z dwóch części. Pierwsze jest bardziej giętkie od drugiego. Używam je od czterech lat i muszę stwierdzić, że nie widzę w nich żadnych wad. Jedno co mogłem stwierdzić, to szybsze odpryskiwanie lakieru, aniżeli ma to miejsce u wędzisk klejonych. Okazało się jednak, że przy zastosowaniu dobrego gatunku lakieru, zjawisko to wybitnie zmniejszyło się.

Nie zachwalam tu bynajmniej własnego towaru, gdyż posiadam również świetne spinningowe wędzisko klejone wyrobu firmy Allcock w Redditch, jednak najchętniej posługuję się wędziskiem stalowym Nr. 2.

Jest ono bardzo poręczne, lekkie, portatywne, wytrzymałe. O jakimkolwiek złamaniu podczas łowienia nie może być mowy. Z punktu widzenia budowy, mogę potwierdzić słowa projektodawcy, p. Carrère: „posiada ono maksimum doskonałości i minimum niewygodności“. Twierdzenie powyższe nie odnosi się oczywiście tylko do wędziska stalowego, lecz do każdego innego, zbudowanego w myśl jego zasad. Zwrócono tu bowiem dużą uwagę na otrzymanie najbardziej dogodnej długości, rozmieszczenie przelotek, ich wymiary oraz oddalenie od wędziska celem osiągnięcia możliwie prawidłowego „stożka wybiegu“ i zapewnienie łatwego prześlizgiwania się sznurka wędkowego.

Śledząc fachową literaturę angielską, stwierdziłem, że od roku ubiegłego firma Accle & Pollock Ltd Oldbury, Birmingham, rozpoczęła bardzo ożywioną reklamę wędzisk stalowych znanych pod ogólną nazwą „Apollo tubular steel fishing rods“ następujących rodzajów:

spinningówki dług. 8—8,5 stóp w cenie 6 Ł

muchówki dług. 8,5—9,5 stóp w cenie 11 — 12 Ł

Do tego dochodzi podatek.

P. Feliks Choynowski w swym doskonałym dziele p. t. „Wędkarstwo na wodach polskich“, — dość sceptycznie ocenia wędziska stalowe pisząc: „Praktyczna wartość tego rodzaju sprzętu jest zupełnie problematyczna nie tylko ze względu na ogromną giętkość, lecz również i niebezpieczeństwo, na jakie naraża wędkarza podczas burzy“. Aczkolwiek cenię bardzo wysoką wiedzę i duże doświadczenie autora, — osobiście nie podzielam tu jego poglądu. Nie znam wartości stalowych wędzisk - muchówek, natomiast, — jeżeli chodzi o wędziska spinningowe, to uważam je za bardzo praktyczne. Giętkość ich istotnie jest duża, ale może być różna, jak jest ona różna u wędzisk klejonych. Elastyczność natomiast — znakomita. Co zaś do niebezpieczeństwa podczas burzy, to dotychczas nie słyszałem i nigdzie nie czytałem o jakimkolwiek wypadku, aczkolwiek w świecie anglosaskim oraz w Skandynawii wędziska stalowe są b. rozpowszechnione.

Chciałem ponadto nadmienić, że jeżeli chodzi o wędziska spinningowe, to wielu z naszych amatorów tego sportu zbyt daleko posuwa się w swych wymaganiach co do sztywności oraz długości wędzisk. Wielu z nich chciałoby mieć je o długości conajwyżej 1 m. i o sztywności niemal bilardowego kija i to przy łowieniu na wodach śródlądowych.

Niezależnie od działania kołowrotka, a mam na myśli kołowrotek o bębenku (szpuli) stałym z automatycznym hamulcem, — giętkość wędziska — oczywiście nie przesadna, — odgrywa zawsze duże znaczenie podczas holu.

Nie neguję bynajmniej b. wysokich zalet wędzisk klejonych, — osobiście jednak podzielam zdanie redaktora Wyganowskiego, co do tego, że wędziska stalowe mają przed sobą dużą przyszłość, i warto byłoby zastanowić się nad ich produkcją.

Zanim to nastąpi, jeżeli komuś z Kolegów - wędkarzy trafi się podobna jak mnie antenka, stanowczo radzę zużytkować ją na wędzisko i wypróbować. W razie potrzeby, mogę służyć bliższymi szczegółami technicznymi.

Edward Maliszewski

Żarłok



Życie w zatoce

Po upływie roku ciało „Żarłoka" pokryło się łuskami. W pierwszych miesiącach swego istnienia żywił się wyłącznie skorupiakami i larwami owadów.

W późniejszym okresie zmienił upodobanie i odtąd nie znał litości dla rybki, którą był w stanie przełknąć.

Polowanie jego na drobnicę przypominało raczej pastwienie się nad rybim drobiazgiem i robiło wrażenie, że miał z tymi małymi stworami zadawnione porachunki i pamiętał doskonale tragiczne chwile śmierci jego rodzeństwa.

Życia swego nie zawdzięczał sztucznej wylęgarni. Nie urodził się bowiem w żadnej drewnianej skrzyni, czy innym naczyniu, przez które sączyła się miarowo woda.

Przyszedł na świat w sposób całkiem zwykły i naturalny.

W piękny, słoneczny marcowy poranek matka jego złożyła na łodygach roślin duże ilości ikry.

Działo się to w obecności trzech zalotników-szczupaków, okazujących sobie nawzajem dużo ustępliwości i szacunku.

Po kilkunastu godzinach miejsce to zaroiło się od ryb. A już na drugi dzień przypominało ono morską kipiel.

To drobnica skrzętnie i na wyścigi przeszukiwała pęki wodorośli i tak gorliwie, że już po 48 godzinach z tysięcy ziarek ikry ocalały tylko dwa jajeczka, ukryte głęboko w sercowatej nasadzie rdestu.

Z jednego z tych jajeczek wykluł się „Żarłok".

Słońce wypieściło i odchowało go.

Nie znał więc teraz litości! Szukał odwetu w imieniu całego swego rodu!



Nad starą Orlą

A cienie trzcin nadwodnych były najtroskliwszymi jego przyjaciółmi i niezawodnie chroniły go przed wrogiem.

Pływająca rdestnica stanowiła dla niego tak dobrą kryjówkę, że drobnica podpływała do samej jego paszczy. Wyczuwał wtedy rozkoszne poruszania się płetw małych rybek. Niektóre z nich nawet ocierały się o jego ciało, nieświadome niebezpieczeństwa. A gdy tylko wyczuły jego obecność pierzchały we wszystkie strony, tworząc na tle wody snopy srebrzystych iskier.

„Żarłok" odczuwał pogardę dla tych tchórzliwych stworów. Sam jednak był wielce ostrożny i przywiązywał zawsze wiele uwagi do tego, co się działo wokoło. Np.: kiedy wygrzewał się w słońcu, tuż pod powierzchnią wody i tylko zdawało mu się, że jest z zewnątrz śledzony, natychmiast opuszczał się poziomo w kierunku głębiny, aż do granic, gdzie kolor wody przypominał barwą czarny atrament. Płetwy jego wykonywały wtedy nieznaczne tylko ruchy. W miarę zagłębiania się „Żarłok" stawał się coraz mniej widoczny. Kolor ciała jego przybierał odcień otoczenia. Pokrywał się ciemnymi plamami, tworzącymi nieprzeniknioną dla wzroku powłokę.

Do niedawna był wielkości palca. Obecnie osiągnął długość stopy. Żarłoczność jego wzrosła proporcjonalnie do przyrostu ciała. Każdego dnia w każdej dziedzinie gotów był do jadła. Jak zwykle obżerał się bez umiaru. I to tak dalece, że gdy już nic więcej przez przełyk nie mogło się przedostać, pływał z wystającą z pyska rybką i straszył w ten sposób drobnicę.

Pewnego dnia zatrzymał się wśród sitowia. Znieruchomiał cały i przybrał wygląd, od dawna przez niego praktykowany, kawałka drzewa. Nie zdradzał niczym, że żyje, oddycha i bezustannie śledzi wokół otaczającą go wodę.

Po pewnym czasie zmienił kierunek. Zwrot wykonał sprawnie i chytrze, naśladując martwy przedmiot, niesiony przez prąd wody.

W polu jego widzenia przepłynął szczupak — członek licznej rodziny. Leniwie dotąd krążąca krew w jego drobnych żyłach zaczęła silniej pulsować. Poczuł znów przeraźliwy głód. Zrodziły się w nim nowe instynkty, dotąd mu nieznane. Zapomniał o węzłach krwi, bowiem zdobycz była tak blisko.

Błyskawicznie więc zaatakował przeciwnika. Walka była jednak ciężka. Przeciwnik mężnie się zmagał. Nie wiele mniejszy był od „Żarłoka".

Niewątpliwie „Żarłok" miał przewagę nad swą ofiarą. Pierwszy przecież zaatakował i pierwszy zdołał unieruchomić prężne mięśnie ogona swymi zębami. Te drobne napozór szczegóły przeważyły szalę zwycięstwa na stronę atakującego.

„Żarłok" oddawna już zdawał sobie dokładnie sprawę, jaką wartość posiadają wyostrzone zęby. Często więc opuszczał się na dno wody i rył nimi drobny żwir aby je szlifować.

*

Zatoka którą zamieszkiwał „Żarłok" posiadała niskie bagniste brzegi, obramowane szerokim pasem oczeretów, złożonych z trzciny pospolitej i pałko - szerokolistnej. Poszycie dna stanowiły: rogatek szorstki i rozmaitych odmian rdestnice.

Nad wodą w dni pogodne, słoneczne unosiły się barwne roje motyli, a nad samą powierzchnią skrzyły się barwami szmaragdów i szafirów, o delikatnych skrzydełkach-świtezianki.

Setki, tysiące rozmaitych gatunków owadów obsiadły gęsto listowia nadbrzeżnych roślin, łącząc się w duże roje na kształt ciemnych plam.

Ciszę w przyrodzie zakłócał jedynie szept trzcin, kołysanych miarowo wiatrem.

„Żarłok" obserwował ćmę, która spadła w oddali na powierzchnię wody i daremnie starała się poderwać do lotu.

Po wielu niefortunnych próbach wyzwolenia się od obcego żywiołu, uderzając skrzydełkami o powierzchnię wody, zaczęła się mozolnie posuwać ku przybrzeżnym trzcinom.

Tragiczny ten wypadek dostrzegły krętaki i błyskawicznie otoczyły ćmę, oczekując jej agonii.

Ćma coraz bardziej pogrążała się w wodzie. Jeden z krętaków, jakby oczekiwał na tę chwilę i schwycił ją szczękami za koniec odwłoka. Ćma, pod wpływem bólu, zdobyła się jeszcze na szereg gwałtownych ruchów i wlokąc za sobą krętaka przybliżyła się do brzegu o kilkanaście centymetrów.

Nie zdając sobie sprawy, że jest obserwowana przez „Żarłoka" do ćmy powoli zbliżała się płotka. Żarłok naprężył swe mięśnie i przygotował się do skoku.

Ćma z krętakiem została połknięta przez płoć, a w kilka sekund później sama padła ofiarą „Żarłoka".

Dramat ten rozegrał się tak szybko, że nikt z pośród mieszkańców pobliskich wód nie spostrzegł jednoczesnej śmierci ćmy, krętaka i płoteczki.

„Żarłok" swym obecnym zachowaniem, zwłaszcza sposobem skradania się do upatrzonej ofiary, taktyką walki, pod wieloma względami przypominał zdziczałego kota.

Z pośród wielu przepływających obok niego ryb, upatrywał zwykle tylko jedną, jako ofiarę. Nie zwracał żadnej uwagi na pozostałe. Największy wysiłek wkładał w pierwsze chwile walki. Starał się zawsze schwycić rybkę błyskawicznie i silnie. Gdy chybił celu niezwłocznie opuszczał pobojowisko.

Inaczej rzecz się miała, jeśli atak się udał. Wtedy, trzymając — mocno zdobycz w pysku, odpływał do miejsca swej stałej kryjówki. Tam ją natychmiast połykał, chyba że nie odczuwał głodu.

Pożerał coraz więcej ryb i z każdym dniem nabierał więcej ciała.

(Przekład z duńskiego) D. c. n.



Pierwsza ryba, złowiona w Bałtyku przez żołnierza polskiego

Sport wędkarski na sztucznych zbiornikach wodnych

Województwo śląsko - dąbrowskie stanowiące w gospodarce rybnej poważniejszą pozycję w produkcji karpia (na sztucznych stawach) nie posiada większej ilości naturalnych zbiorników wodnych a więc rzek i jezior, przedstawiających — obok gospodarki rybackiej zawodowej — teren uprawiania sportu wędkarskiego.

Rzeki śląskie, przeważnie niewielkie — (bo na trenie województwa znajdują się tylko górne biegi rzek większych jak: Wisła, Odra i Warta) — zbyt często pozbawione są ryb na skutek silnego uprzemysłowienia kraju, co połączone jest z wpuszczaniem do rzek trujących ścieków fabrycznych i miejskich, sztucznym obudowaniem koryt rzecznych i t. p. Nawet tereny podgórskie Śląska Cieszyńskiego oraz pas kraju pod Sudetami, w którym to rejonie w potokach i rzeczkach występują różne gatunki pstrągów (jak strumieniowy, tęczowy i źródlany) ostatnio ponoszą coraz dotkliwsze straty na skutek działalności różnych zakładów fabrycznych, często znajdujących się nawet po stronie czechosłowackiej.

Jezior naturalnych tak obficie występujących w północnych częściach Polski (Pojezierze Mazurskie i Pomorskie) województwo śląsko - dąbrowskie nie posiada wcale. Stąd też jedynym poważniejszym dostarczycielem ryby rzeczno - jeziorowej są tutaj sztuczne jeziora, t. zw. zbiorniki zaporowe. Zbiorniki te powstałe przeważnie w okresie ostatnich kilkunastu lat (przy czym są już konkretne plany budowy następnych) stanowią nie tylko obiekty dla przemysłowej eksploatacji zasobów rybnych, lecz także wysoce atrakcyjne tereny dla uprawiania sportu wędkarskiego.

Pod względem charakteru biologicznego mamy tu zbiorniki górskie, raczej niewielkie co do obszaru, o bardzo pięknym nieraz rybostanie pstrągowym, jak np.: zapora wodna w Wapiennicy k. Bielska i nizinne. O tych ostatnich pragnę powiedzieć słów kilka, ponieważ stanowią te zbiorniki na terenie woj. śląsko - dąbrowskiego powierzchnię dochodzącą już do 5 tys. ha (przy całkowitym napełnieniu zbiorników).

Zbiorniki te powstały przez sztuczne przegrodzenie doliny rzeki tamą (groblą) czyli zaporą. Spiętrzona tamą, dopływająca z góry, woda rzeki tworzy wówczas sztuczne rozlewisko, jakby sztuczne jezioro, z którego odpływ reguluje się za pomocą wbudowanych w tamę specjalnych urządzeń (szluz, wentyli i in. otworów). Jednym z największych w Polsce (ok. 2000 ha przy pełnym zalewie) a stanowiącym równocześnie dosyć cenny — z uwagi na zaprowadzony tam sztucznie rybostan sandaczowy — obiekt rybołóstwa przemysłowego jest zbiornik zaporowy (sztuczne jezioro) w Odmuchowie, na rzece Nysie Kłodzkiej (lewobrzeżny dopływ Odry); Rybołówstwo na powyższym zbiorniku dzierżawione jest przez Krajowe Towarzystwo Rybackie w Krakowie, Oddział w Katowicach).

Budowę zbiorników zaporowych projektuje się zwykle dla uregulowania gospodarki wodnej, a więc w celu zasilania zmagazynowaną w zbiorniku wodą, rzeki poniżej tamy, w czasie suchych okresów roku, dla poprawienia spławności i żeglugi na rzece oraz dla zapobieżenia gwałtownym przyborom wody w czasie powodzi. Równocześnie, korzystając z siły spiętrzonej wody, umieszcza się zwykle na tamie, w miejscu odpływu, turbiny elektrowni, uzyskując w ten sposób energię elektryczną.

Dzięki zalaniu znacznego obszaru wodą w każdym zbiorniku zaporowym (sztucznym jeziorze) powstają warunki dla wzrostu i ewentualnego rozmnażania ryb i po pewnym czasie, sztuczne jezioro staje się również obiektem przemysłowego rybołówstwa. Powstanie takiego rybołówstwa jest pewną rekompensatą za straty, jakie ponosi rybactwo przez zatruwanie wód ściekami przemysłowymi oraz przez zniszczenie naturalnych warunków życia ryb, na skutek regulacji rzek, przeprowadzanej przez władze wodne. Czynnikiem hamującym rozwój gospodarki rybnej, na sztucznym jeziorze, są częste gwałtowne zmiany poziomu wody, przy opuszczaniu jeziora, które niszczą w różny sposób bardzo duże ilości ryb, a przez skurczenie powierzchni zalewu zmniejszają produkcję ryb: stąd, efekt gospodarki rybnej, zależy w dużej mierze od tego, czy władze wodne, regulujące gospodarkę wodną na zbiorniku, zechcą, lub potrafią, w większym stopniu uwzględnić również interesy rybactwa w czasie kolejnych opuszczań i napełniań zbiornika.

Niestety trudności pogodzenia zbyt często sprzecznych interesów gospodarki wodnej z gospodarką rybacką a często niedostateczne docenianie strat, jakie ponosi majątek narodowy, przez organa władz wodnych, są powodem ogromnych szkód rybackich na jeziorze odmuchowskim. Krajowe Towarzystwo Rybackie będące tylko dzierżawcą rybołówstwa na jeziorze Odmuchowskim nie ma oczywiście żadnego wpływu na sposób regulowania poziomu wody w jeziorze. Na skutek dużych strat w 1947 r. — kiedy po bardzo gwałtownym opuszczaniu wód wiosenno-powodziowych jezioro zostało w lecie opuszczone tak silnie, że z maksymalnego zalewu ok. 2000 ha w ciągu kilku miesięcy letnich pozostało zaledwie ok. 200 ha wody — władze Towarzystwa kilkakrotnie interweniowały pisemnie i osobiście w Zarządzie Wodnym, lecz

Urząd ten nie czynił poważniejszych obietnic większego uwzględnienia interesów rybackich na jeziorze w przyszłości.

Drugą bolączką rybołówstwa na jeziorze Odmuchowskim jest występujące w horendalnych rozmiarach kłusownictwo przy czym w walce z powyższym objawem szkodnictwa było Krajowe Towarzystwo Rybackie prawie bezsilne, (obecnie poczyniono daleko idące kroki dla skutecznego zwalczania tej plagi).

Podobnym do kłusownictwa objawem jest liczny napływ pewnej kategorii wędkarzy, nie mających nic wspólnego z ideą sportu wędkarskiego, uważających nprz.: za możliwe pogodzenie zasad racjonalnej gospodarki i etyki wędkarskiej z wyłapywaniem setek niemiarowych sandaczyków, w celu sprzedaży w sąsiednim miasteczku tamtejszym zakładom gastronomicznym.

Natomiast Towarzystwo, nie chcąc nadwyrężać dalej zapasów ryby w jeziorze, poza stosowaną specjalną ochroną występującego tam cennego sandacza, zrezygnowało w lecie ubiegłego roku w dużej części z ułatwionych (wskutek zmniejszenia powierzchni zalewu) odłowów (liczba dni połowu została w tym czasie ograniczona do 3-ch w tygodniu), a niezależnie od budowanej przez Towarzystwo przy zagrodzie rybackiej w Odmuchowie wylęgarni dla narybku sandacza i szczupaka, zarybiło jezioro w jesieni ubiegłego roku poważniejszą ilością narybku karpia, zaś na wiosnę obecnego roku — narybku lina.

Mimo takiego stanu rzeczy, odwiedzający licznie jezioro turyści wędkarze, nie orientujący się często w istocie sprawy, interpelują T-wo w sprawie obniżenia poziomu wody na jeziorze, wzgl. czasem fałszywie informowani, rozszerzają w nieświadomości pogłoski o tym, że T-wo Rybackie opuściło jezioro, aby łatwiej wyławiać rybę; źródłem takich fałszywych informacyj są najczęściej właśnie ci wspomniani wyżej kłusownicy, a nawet „amatorzy“ na przejęcie od T-wa, — zagospodarowanego już dwuletnim wysiłkiem pracy rąk i nakładów pieniężnych T-wa — rybołówstwa na jeziorze; Amatorzy ci traktują Krajowe T-wo Rybackie, jako niewygodnego konkurenta, chociaż ich nadmierne apetyty nie stoją w żadnym stosunku do posiadanych kwalifikacji i możliwości, gwarantujących fachową i racjonalną gospodarkę na jeziorze.

Pragnąc udostępnić możliwie najszerszym kręgom wędkarzy korzystanie ze sportu wędkarskiego na jeziorze Odmuchowskim T-wo w ubiegłym roku nie czyniło żadnych przeszkód w wydawaniu licencji wędkarskich dla wędkarzy, legitymujących się kartą wędkarską. Niestety doświadczenia zeszłoroczne zmuszają T-wo w roku bieżącym do bardzo silnego ograniczenia ilości wydawanych zezwoleń, a w każdym razie nie mogą takich otrzymać ci wędkarze, którzy zeszłego roku naruszyli w poważniejszy sposób przepisy ustawy o rybołówstwie i wewnętrzny regulamin (nprz.: przez niedozwolony połów w obrębie ochronnym, poniżej szluz na tamie).

Krajowe T-wo Rybackie, podając tą drogą powyższe wyjaśnienie do szerszej wiadomości liczy na pełne zrozumienie poruszonych spraw przynajmniej u prawdziwych wędkarzy-sportowców, oraz na wzajemną współpracę, która przyczyni się tak do dalszego zagospodarowania jeziora jak również dla właściwego rozwoju sportu wędkarskiego.

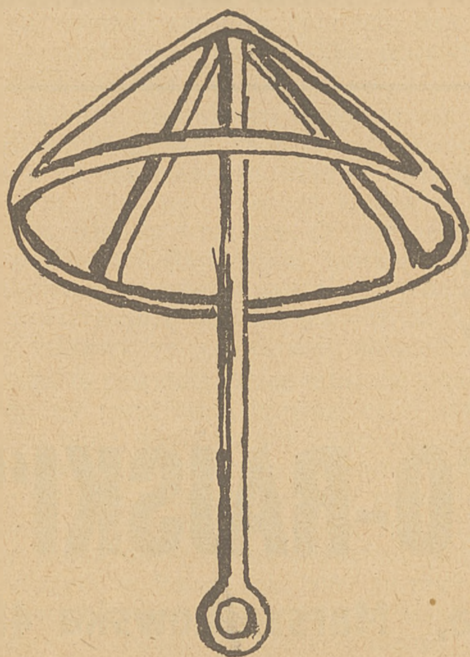
Krajowe Towarzystwo Rybackie

Wędkarz i przyroda

Sport wędkarski w Polsce nie ma jeszcze niestety, tej wyrobionej dobrej „opinii“, jaką oddawna cieszy się na zachodzie. Pochodzi to także stąd, że ogół niewędkujący nie wie i nie może sobie nieraz wyobrazić, na czym przyjemność wędkarza - sportowca polega.

Ileż to razy słyszeliśmy szczere zdziwienie i ubolewanie napotkanych nad rzeką kmiotków: „że też to się chce panu tak ślęczeć z wędką nad tą wodą“. Przeważnie wyobrażają sobie ludzie, że w wędkarstwie pociąga nas żądza złowienia jak największej ilości ryb, a gdy tego nie widzą, nie mogą nas zrozumieć. Pojmują myśliwego, powracającego bez zwierzyny do domu, rozumieją piłkarza, pięściarza (nieraz z zakrwawionym nosem), ale wędkarza-sportowca jakoś zrozumieć nie mogą, a nie mogą dlatego, że nie podejrzewaja nawet nieraz, że źródła i istoty naszego zadowolenia sportowego szukać należy nie tylko w samym wędkowaniu, ale także, i może przede wszystkim, w połączeniu tego sportu z krajoznawstwem i z serdecznym, głębokim umiłowaniem przyrody.

Jakże często powracamy do domu niewyspani, zmęczeni, z pustym plecakiem, a pomimo to nie wyrzekamy się naszego sportu, ale pierwszy wolny od pracy zawodowej dzień spędzamy nad wodą! Łowię już przeszło 20 lat, zacząłem „praktykę“ wędkarską będąc jeszcze sztubakiem, nie mogę pochwalić się — jak, zdaje się i wielu Kolegów wędkarzy z nad wyjałowionych wód kieleckich — złowieniem wielu i dużych okazów (największy mój szczupak miał 2 pół kg, lin 1 i pół kg, węgorz 1 i pół kg) — a pomimo to sport wędkarski nie tylko nie stracił dla mnie uroku, ale zyskuje z każdym rokiem. Nad wodą, przy wędce, której spławik każdej sekundy zanurzyć się może w wodzie, na łonie otaczającej nas przyrody, najlepiej wypoczywają nerwy po wyczerpującej, niespokojnej pracy. Tu, w ciszy, żyjemy razem z naturą, poznajemy ją, rozumiemy, uczymy się... Woda jest dla nas wielką księgą, w której, w miarę zdobytego doświadczenia, spostrzegawczości, dociekliwości wędkarskiej, czytamy o życiu jej mieszkańców. Iluż z nas wynosi z nad wody różne ciekawe obserwacje, a ile wspomnień miłych obrazów! Nie zapomnę nigdy przecudnego zjawiska tęczy, odbitej od księżyca, jakie obserwowałem w ciepłą noc majową, pilnując mej wędki, zarzuconej na węgorza! A ileż poezji, ile przewspomnień — tych widoków podziwiamy latem, nad wodą, przed wschodem słońca! Oto wznosi się gwiazda jaskrawa nad horyzontem, skąd za godzinę wystrzelą pierwsze promienie brzasku; cienie nadbrzeżnych drzew położyły się zbitą masą na wodzie; lekkie, ledwie dostrzegalne falowanie i marszczenie się tafli wód; od czasu do czasu — plusk — oznaka życia zamieszkujących je istot; gdzieś, w dali, rechot żab, a w pobliskich trawach stłumione głosy ptactwa wodnego...



Nowoczesna kotwica

Powiedzą nam może na to „laicy“, żeby te rzeczy obserwować, nie koniecznie trzeba być wędkarzem i spędzać całą noc i ranek nad wodą. Tak, ale komuż z nas, normalnie, chciałoby się do dnia, dla tej jednej tylko obserwacji przyrody, opuszczać wygodne i ciepłe łóżko? Nas natomiast ciągnie nad wodę jeszcze „żyłka“ sportowa, chęć zażycia emocji podczas „brania“ i holowania ryby — pewnego rodzaju „podróż w nieznane“, bo nigdy nie wiemy, co nam szczęście, warunki i nasza umiejętność włożą do torby. Łączymy więc najściślej wędkarstwo z ukochaniem i podziwem dla przyrody. W tym połączeniu znajdujemy cały urok naszego sportu.

Sport wędkarski, nas, mieszkańców miast, hartuje także, uczy znosić tę trochę niewygód, niewygód przyjemnych. Choć często zmęczeni fizycznie, ale zadowoleni, weseli i bardziej zdolni do codziennej pracy wracamy z nad rzeki do domu. *H. P.*

Od Redakcji

Punktualne ukazywanie się „Wiadomości Wędkarskich w znacznej mierze zależy od terminowego nadsyłania artykułów.

Przysyłajcie stale swe prace i zdjęcia fotograficzne.

Z życia Związku i Towarzystw

Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych Nr. P. R. 2/VI/7. Departament Produkcji Rolnej.

Warszawa, dnia 31.I.48 r.

OGŁOSZENIE

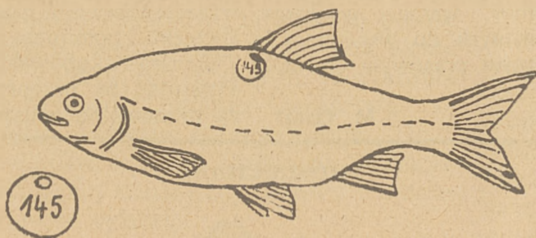
W najbliższym czasie rozpocznie się znakowanie ryb w rzece Wiśle i w niektórych jej dopływach.

Praca ta została podjęta w związku z mającą nastąpić regulacją rzeki Wisły. Wobec możliwości utworzenia przy regulacji Wisły różnych przeszkód w postaci zapór, tam, jazów, ważnym jest dla rybactwa i rybaków rzeki Wisły i jej dopływów stwierdzenie: jak daleko wędrują poszczególne gatunki ryb w jakim czasie gatunki te wędrują, w jakim kierunku podejmują one te wędrówki, czy są to wędrówki na żerowiska itd.

Jednocześnie na kartce pocztowej, którą należy niezwłocznie wysłać pod tym samym adresem należy podać następujące dane:

1. Dokładne miejsce złowienia znakowanej ryby (pożądane podanie kilometru danej rzeki).
2. Miesiąc, dzień i godzinę złowienia znakowanej ryby.
3. Nazwę ryby (gatunek).
4. Długość (w centymetrach — mierzoną od początku pyska do końca ogona) i wagę ryby.
5. Płeć (ikrzyca, mleczak).
6. Nr. znaczka (który należy oddzielnie z łuskami przysłać).
7. Nazwisko i imię oraz dokładny adres znalazcy znaczka.

Na przykład: 1. Wisła, kilometr 450, koło Młocin; 2.23 IV.1948 roku,



Sposob znakowania

Akcja ta ma na celu ochronę interesów rybactwa i prowadzoną będzie przez rok 1948 i 1949, i obejmie różne gatunki ryb.

Wyniki tej pracy, w której biorą udział rozne instytucje i rybacy, są w duzym stopniu zależne od współdziałania wszystkich dzierżawców obwodów rybackich na rzece Wiśle i jej dopływach, sportowców wędkarzy, związków i towarzystw rybackich i wędkarskich, urzędów gminnych, posterunków M. O., placówek rybackich handlowych i zainteresowanej ludności. Akcja ta jest bardzo kosztowna, dużo znaków ryby gubią, każde zgłoszenie o złowionej znakowanej rybie jest bardzo ważne..

Ryby są znaczone metalowym znaczkiem nawleczonym na drucik przechodzący pod płatwą grzbietową.

W razie złowienia lub zdobycia inna drogą znakowanej ryby, należy zdjąć z niej ostrożnie znaczek, oczyścić go, odczytać i zapisać wytłoczony na nim numer. Następnie należy wyrwać z ryby parę łusek i wraz ze znaczkiem zapakować w pudełeczko i przesłać pod następującym adresem: **Związek Organizacyj Rybackich, Warszawa, ul. Zajączkowska Nr. 9.**

godz. 2 w nocy; 3. leszcz; 4. 35 cm, 350 gr.; 5. ikrzyca; 6. 1221; 7. Złowił Stefan Kaczyński, poczta Młociny.

Za przesłanie znaczka i pocztówki z wymaganymi danymi znalazca znakowanej ryby otrzymuje tytułem premii 500 zł. Premia ta będzie przesłana natychmiast po otrzymaniu znaczka i pocztówki.

Dyrekotr Departamentu
inż. **J. Pająk**

Z INSTRUKCJI I ORGANIZACJI

Pismo okólne Min. Roln. i R. R. z dnia 30 stycznia 1948 r. w sprawie zgłaszania chorób ryb i kontroli materiału zarybieniowego.

Na podstawie uchwały Rady Ministrów z dnia 5.X.1947 r. Dyrekcja P.I.W. w Puławach zorganizowała następujące Zakłady Chorób Ryb:

1. Zakład Chorób Ryb w Warszawie, ul. Rakowiecka 8 dla obsługi województw: warszawskiego, białostockiego i olsztyńskiego.
2. Zakład w Bydgoszczy, ul. św. Trójcy 35 dla województw: pomorskiego, gdańskiego i szczecińskiego.
3. Zakład w Puławach P.I.W. dla województw: lubelskiego, łódzkiego i kielckiego.
4. Zakład w Krakowie, Plac Inwalidów 8, dla województw: rzeszowskiego i krakowskiego.
5. Zakład w Opolu, ul. Garncarska 1, dla województw: śląsko-dąbrowskiego, wrocławskiego i poznańskiego.

Na podstawie dotychczasowej działalności tych zakładów, badających stan zdrowotny ryb, stwierdza się co następuje:

1. W gospodarstwach stawowych karpiowych co najmniej w 50 procentach występuje posocznica karpi. W wielu wypadkach materiał obsadowy dostarczony do innych gospodarstw stawowych jest przyczyną zakażania innych obsad macierzystych, powoduje straty wahające się w granicach od 20 do 80 procent.

Prócz posocznicy istnieją jeszcze inne choroby jak: daktylogyroza, choroby sporowcowe i inne, które również przyczyniają się w znacznym stopniu do obniżenia ogólnej produkcji.

2. Ryby jeziorowe dotknięte są szeregiem chorób, które niszczą przede wszystkim najszlachetniejsze gatunki ryb handlowych, a mianowicie: sielawę, lina, sandacza, węgorza, szczupaka, okonia i inne.

3. Największym niebezpieczeństwem w rzekach jest masowe śnięcie najcenniejszych naszych ryb łososiowatych (łosoś, troć, pstrąg) z powodu wrzodzienicy i kołowac zny.

Do tego dochodzą śnięcia ryb w rzekach z powodu zanieczyszczeń ściekami fabryk.

Celem uniknięcia strat z powodu rozprzestrzeniania się chorób ryb, Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych nakłada obowiązek:

1. Zgłaszanie wszystkich wypadków pojawiania się chorób i śnięć ryb do właściwych Zakładów Chorób Ryb.
2. Poddawania kontroli sanitarnej materiału obsadowego, produkowanego w gospodarstwach stawowych, przyjeziorowych i ośrodkach zarybieniowych, przez właściwe Zakłady.
3. Posiadania świadectwa zdrowia wydanego przez właściwy Zakład Chorób Ryb przy obrocie rybą hodowlaną i materiałem obsadowym.

Niniejsze pismo nie narusza w niczym przepisów rozporządzenia Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych z dnia 20 lipca 1937 r. o włączeniu posocznicy karpi do chorób podlegających obowiązkowi zglaszania i zwalczania tej choroby (Dz. U. R. P. Nr 57, poz. 475).

Minister

(—) JAN DĄB - KOCIOŁ

DO TOWARZYSTW WĘDKARSKICH

Zarząd Związku Sportowych Towarzystw Wędkarskich powraca do omówienia na ostatnim Zjeździe Delegatów sprawy wymiany pozwoleń na wędkowanie między zrzeszonymi w Związku Towarzystwami i prosi o przysłanie pod adresem Związku swych deklaracji w tej sprawie. W szczególności należy podać czy Towarzystwo będzie wydawało takie licencje i na jakich warunkach. Ze względu na spóźnioną porę odpowiedź należy przesłać odwrotnie, tak, aby mogła być podana w następnym numerze „Wiadomości Wędkarskich".



Związek Sportowych Towarzystw Wędkarskich podaje do wiadomości wszystkich członków zrzeszonych w Związku Towarzystw i w ogóle wszystkich wędkarzy amatorów, ogłoszenie Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych i ma nadzieję, że wędkarze w zrozumieniu ważności zarządzonego znakowania ryb zastosują się do wezwania, a nadto podkreślą swe zrozumienie przez rezygnowanie z wyznaczonej nagrody.



Dnia 18 kwietnia 1948 r., w sali Powiatowego Związku Cechów w Kielcach odbyło się ogólne doroczne zebranie członków Kieleckiego Towarzystwa Wędkarskiego.

Zebraniu przewodniczył dr Jan Golka.

Ze sprawozdań, złożonych na tym zebraniu przez Zarząd Towarzystwa i przemówień członków wynika, że Towarzystwo, które dzierżawi siedem obwodów rybackich, pragnie nie tylko udostępnić wędkarzom uprawianie sportu wędkarskiego z dobrymi wynikami, ale i dąży do zaprowadzenia w dzierżawionych obwodach prawidłowej gospodarki rybnej.

Pominąwszy trudności, związane z otrzymaniem narybku szlachetnego, celem zarybienia obwodów, plagę kłusownictwa, a w szczególności niszczenie ryb za pomocą środków wybuchowych, nie pozwala Towarzystwu podnieść rybostanu na swych terenach.

Ponieważ Kieleckie Towarzystwo Wędkarskie w bież. roku obchodzi 15-lecie swego istnienia, ogólne zebranie postanowiło zaprosić Zarząd Związków Sportowych Towarzystw Wędkarskich, aby w lecie rb. zwołał zebranie Zarządu w Kielcach.

Następnie ogólne zebranie, w dowód uznania dla starań i bezinteresownej pracy dotychczasowego Zarządu i Komisji Rewizyjnej, uchwaliło jednomyślnie powołać ponownie dotychczasowy Zarząd i Komisję Rewizyjną.

Na wniosek Zarządu ogólne zebranie uchwaliło przez aklamację powołać na członka honorowego Kieleckiego Towarzystwa Wędkarskiego znanego ichtiologa Wojewódzkiego Inspektora Rybactwa — inż. Piotra Wilmana.

Pierwszy numer wznowionych „Wiadomości Wędkarskich" wywołał zainteresowanie wśród wędkarzy, jednakże chętnych do współpracy z naszym organem prasowym nie można znaleźć.

M. Gacki

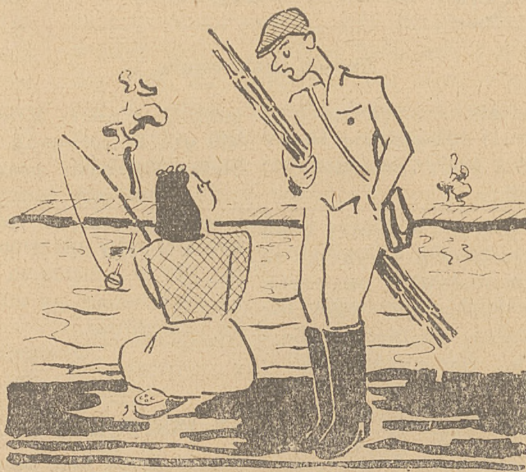
KONKURS

Zarząd Związku Sportowych Towarzystw Wędkarskich ogłasza konkurs na projekt odznaki Związku, przeznaczonej do noszenia przez członków w klapie. Odznaka nie powinna być większa nad 3 cm długości i szerokości. Format dowolny. Projekt powinien być przygotowany w naturalnej wielkości i właściwych kolorach. Termin nadsyłania prac upływa 10 lipca r.b. Projekt należy opatrzyć godłem i do niego dołączyć w zamkniętej kopercie imię, nazwisko i adres autora. Jako nagrodę Zarząd Związku Sport. Tow. Wędk. przeznacza. 5.000 zł za projekt przyjęty i zakwalifikowany do wykonania. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w końcu lipca r.b. przez Zarząd Związku Sport. Tow. Wędk.

SPROSTOWANIA

W zamieszczonej w nr 1-ym „Wiadomości Wędkarskich" rubryce: „Z życia Związku i Towarzystw w wyszczególnieniu członków Zarządu Związku pominięto nazwisko kol. Tadeusza Jakubowskiego z Krakowa. Prostując to, przepraszamy Kolegę za mimowolne opuszczenie.

PODSŁUCHANE



...Trudno złowić męża, jak się siedzi na przynęcie.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, **Widok 10, I p.** Konto czekowe B. G. K. Związku Sportowych Towarzystw Wędkarskich R.P. Nr.1212.

Wydawca — Związek Sportowych Towarzystw Wędkarskich R. P. Redaktor — **Adw. Józef Wyganowski.**

Cena egzemplarza **35 zł.** Dla wędkarzy zrzeszonych w Związku **25 zł.** Cena w prenumeracie dla niezrzeszonych **420 zł.** rocznie.

Sp. Wyd. „Wiedza" — Druk. „Robotnik" Nr 1, Jerozolimskie 85 B — 54203